Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik.

W OBECNOŚCI BOŻEJ.

Pewien starożytny mędrzec rzymski, Seneka, tak kończy jeden ze swoich listów do Lucyljusza: „Przyjacielu, podam Ci na koniec pewną radę pożyteczną i zbawienną, którą sobie zapamiętasz. Powinniśmy mianowicie wybrać pewnego człowieka cnotliwego, o którym zawsze pamiętalibyśmy, wyobrażając sobie, że w oczach jego żyjemy i wykonujemy wszystko. Aby przeszkodzić większości popełnianych błędów, wystarczy przywołać świadka w chwili, kiedy ludzie już mają upaść. Przedstawmy więc sobie w duchu osobę poważaną, i niech ta myśl uświęci nawet najtajniejsze nasze czynnności. Szczęśliwy, kto może trwać w takiem usposobieniu czci dla kogoś i tym sposobem ułożyć i naprawić swe postępowanie. Kto tak potrafi poważać innego, wnet sam będzie godny poważania". (Epist. 11.).

Doskonała zaiste rada, z której wielu może korzystać. Ale ileż skuteczniejsze to krótkie polecenie, jakie Bóg dał Abrahamowi: „Chodź przede mną a bądź doskonały". (Gen. 17, 1). Niepotrzeba wysiłku wyobraźni, aby sobie przedstawić człowieka nieobecnego, który nawet gdyby był obec-

nym nie widzi głębi serca i nie przeniknie tajemnicy naszych zamiarów. Jest ktoś, co zawsze jest obecny. Życie nasze upływa przed jego oczyma. Przenika najskrytsze myśli nasze. To Bóg. „Wszędzie, oczy Pana patrzą na dobrych i na złych“ (Przyp. 15, 3) „Jeśli wychodzisz z domu, widzi cię, — powiada św. Augustyn — ; jeśli wracasz, także widzi cię; czy lampa świeci czy zgaszona, widzi cię; czy ukryjesz się w łóżku czy też tylko w głębi twego serca nurtują myśli, widzi cię, zawsze widzi cię!“[1]) W przepięknej poezji Psalmista wyraził tę samą myśl:

Dokądże pójdę od Ducha twego?
Dokąd ucieknę od oblicza twego?
Wstąpię na niebo, tameś ty;
Zstąpię do piekła, i tameś ty!
Wezmę skrzydła moje z zorzą ranną,
I osiądę na ostatnim krańcu morza,
I tam mię poprowadzi ręka twoja,
I trzymać mię będzie prawica twoja.
Powiem sobie: Może ciemność ukryje mię,
Ale i noc staje się światłością wokoło mnie
[w uciechach moich;
Bo i ciemność nie ciemnieje dla ciebie;
I noc dla ciebie jako dzień,
Ciemność jej taż sama, co i światło jego.
(Ps. 139.)

Przypominam sobie z lat dziecięcych w domu rodzinnem pewien cudny obraz, żywo przedstawiający twarz Chrystusa; oczy Zbawiciela niejako zdawały się wpatrzone w nas: gdziekolwiek w pokoju ruszyliśmy się, wzrok jego nas dosięgał.

1) Serm. 46, de Verbo Domini.

Jeśli kilkoro z nas z różnych stron przypatrywaliśmy się obliczu Chrystusa, każdy odnosił wrażenie, że to spojrzenie dotyczyło tylko jego samego. „Na mnie patrzy się", mówiło jedno. „Mnie właśnie widzi" powiedziano również na drugim końcu pokoju. Czytałem później, że niegdyś kardynał Mikołaj z Kuzy kazał wykonać tego rodzaju obrazek i za jego pomocą w swoim *Traktacie o widzeniu Boga* wyjaśniał, jak spojrzenie Boga zwrócone jest na każdą duszę, jak w jednem prostem widzeniu obejmuje wszystkie najróżniejsze istoty, które stworzył.

* * *

Doprawdy wszyscy zawsze i wszędzie znajdujemy się w obecności Bożej, a jeśli tą myślą zbawienną do głębi przejmiemy się, najłatwiej możemy uniknąć grzechu, wzrastać w cnotach i wreszcie osiągnąć owe zjednoczenie się z Bogiem, które jest celem doskonałości ludzkiej.

Pewnem jest naprzód, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, że „gdybyśmy zawsze pamiętali, że Bóg jest przed nami, że wszystko widzi, że jest naszym sędzią, obrażalibyśmy go rzadko a nawet nigdy"[2]).

Mało niestety dusz w chwili pokusy przypomina sobie tę myśl, która wybawiłaby je od grzechu. „Niemasz Boga przed oczyma jego, — mówi psalm — drogi jego są sprośne na zawsze" (Ps. 9, 26) w zgubnej swej niewierności, w oślepieniu swem

2) Opusc. 58, cap. 2.

dobrowolnem, biedni grzesznicy postępują jak Kain, o którym powiada Pismo św., że „wyszedł precz od oblicza Pańskiego, a zamieszkał wygnańcem w ziemi" Gen. 4, 16). Lecz wszędzie dosięgało go oko Boże. Spojrzenie Boga, które dla duszy powinno być światłością i pomocą dla zwyciężenia zła, wtedy staje się sędzią dostrzegającym wszystko, by nareszcie uczynić sprawiedliwość. „Biada im, — mówi Pan przez usta Ozeasza proroka, — że odstąpili ode mnie." (Oz. 7, 13)

* * *

Myśl o Bogu nietylko ułatwia nam unikanie upadków, ale wielce dopomaga nam do postępu w cnotach. „Pilnuję ja przykazań twoich i świadectw twoich — mówi Psalmista —: bo wszystkie drogi moje przed oczyma twemi". (Ps. 118, 168). Gdy żołnierz walczy w obliczu naczelnika swego, gdy sługa pracuje pod okiem swego pana, gdy odlubienica znajdzie się w obecności umiłowanego, jakże wszystko, co każdy na swój sposób wykonuje, tem samem bardziej jest ułożone i doskonalsze!

Czytamy, że Judasz Machabejczyk i żołnierze jego pobili trzydzieści pięć tysięcy najeźdców, ze zbroją w ręku a z modlitwą w sercu, uradowani i pokrzepieni obecnością Boga, *praesentia Dei magnifice delectati* (II Mach. 15, 27).

Piękne to są wzory dla walki duchowej, jaką wszyscy stoczyć musimy, aby opanować zupełnie

swoją duszę, nieustannie zagrożoną przez nieprzyjaciela, i wprowadzić u niej pokój przez królowanie Boga.

Sługa, który spełnia swe obowiązki, robotnik, który wykonuje zamówienia, nigdy lepiej nie wykończą swego zadania, jeśli nie wspomną na tego, który dał im tak dokładne polecenie, jeśli nie będą pracowali z myślą o nim, pod okiem pana. W miarę jak ulegną roztargnieniu, dzieło ich ucierpi. Przeciwnie, mniejsza o to, co myślą albo powiedzą o tej pracy ludzie, których to nic nie obchodzi i dla których przecie nie wykonuje się tej pracy. Tak też dusza, pracująca dla Boga i w jego obecności, nie troszczy się wcale o zapatrywanie się ludzi ani o ich zdania sprzeczne, lecz czuwa pilnie nad czystością swej intencji, by przyczynić się do większej chwały Bożej.

Z drugiej zaś strony, nic tak nie zachęca osoby miłującej do dobrego zachowania się, do należytego postępowania jak obecność przed oczyma swego umiłowanego. Wtenczas pragnienie przypodobania się mu podwaja jej siły w urzeczywistnieniu dzieła doskonałego. Maggy, dusza bohaterska, której życie pełne poświęcenia opisał jej brat O. Lekeux, w ten sposób spełniała swoje obowiązki jako nauczycielki pod okiem boskiego Oblubieńca: „Gdy uczę w klasie — mówiła ujmującym swoim stylem — Bóg jest obecny, jak pan inspektor: u mnie codziennie odbywa się inspekcja. Zawsze mam to przeświadczenie, że patrzy się na mnie, a każde moje słowo, każdy ruch, na to jest obliczony, by się mu podobać. Im

więcej czuję, że na mnie spogląda, tem dokładniej wszystko wykonuję, by był zadowolony ze swej małej nauczycielki."

„Niech pamięć o Oblubieńcu nabożnie i często będzie w myśli jego oblubienic — pisał bł. Jordan ze Saksonji do bł. Diany i jej sióstr. — Niech pod jego spojrzeniem gorliwie starają się o swoją piękność, wymazując plamy i naprawiając usterki, aby nawet w najlżejszy sposób — albo wcale nie, spodziewam się — nie obrażały jego boskiego oka."[3])

* * *

Tak więc pamięć na obecność Bożą odwraca nas od grzechu i pobudza do postępu w cnotach. Nadewszystko jednak praktyka ta jest wskazana dla zjednoczenia duszy z Bogiem. Przecież zjednoczenie się wymaga wzajemnej obecności. Zbyteczne to podkreślać. Ćwiczenia pobożne nie mają znaczenia, jeśli na początku nie stawimy się w obecności Bożej: to przedświadczenie jest dla nich jakby ożywczą atmosferą: tu czerpią swoją siłę i swoją płodność. Stopniowo zaś wszystkie te ćwiczenia najrozmaitsze stają się prostszemi i ujednostajniają się dzięki tej praktyce podstawowej, która powoli przenika je wszystkie i nawet przekracza. Ostatecznie całe życie spływa w tej pełnej miłości uwadze na Boga obecnego w nas, o jakiej mówią mistycy.

3) B. Jordanis de Saxonia epistolae ad B. Dianam, ep. VIII.

Rzeczywiście wszyscy święci Starego i Nowego Testamentu żyli w obecności Bożej a praktyka ta stanowiła właśnie źródło ich świętości. „Chodzić przed Bogiem", „uczcić oblicze Boże", te wyrażenia często powtarzają się w Piśmie św. „Żyje Bóg, w obecności którego trwam", chętnie mówili Eliasz i Elizeusz. (III Król. 17, 1 itd.). „Widzę Pana zawsze przed oczyma memi" powiada Dawid (Ps. 15, 8). Lecz „Bóg, w obecności którego chodzili Ojcowie nasi", przyoblókł na zawsze naturę naszą ludzką w osobie Chrystusa. Od czasów Ewangelji mamy wrażenie, że jakaś wzruszająca tkliwość i dobrotliwa życzliwość błyszczy w boskiem na nas spojrzeniu i towarzyszy nam wszędzie. Św. Mechtylda ujrzała kiedyś Chrystusa Pana na tronie królewskim, i św. Gertrudę, drogą towarzyszkę, która chodziła przed Panem z tak wielką skromnością, że gdziekolwiek zwracała się, nieustannie patrzyła na twarz Zbawiciela. Gdy św. Mechtylda zdziwiła się temu, odrzekł jej Chrystus Pan: „ Tak zachowuje się wybrana moja, zawsze chodzi w mej obecności"[4])

Trzeba jednak zauważyć że byłoby rzeczą sztuczną, wkońcu męczącą i ostatecznie niepożyteczną wysilać swoją wyobraźnię i przedstawiać sobie święte człowieczeństwo Chrystusa Pana tuż przy nas w tej lub innej postawie swego życia ziemskiego. Najlepsza metoda jest zarazem najprostsza: uczynić akt wiary w obecność Bożą, odnowić i ożywić w sobie wedle możności najczęściej myśl,

4) Objawienia św. Gertrudy, I rozdz. 11.

że Bóg na nas patrzy, a zwłaszcza wykonać w sercu swojem te akty, jakie nam owa myśl podda, stosownie do stanu duszy naszej i okoliczności chwili. W poszczególnym wypadku, albo też równocześnie, będzie to akt czci, wyraz bojaźni synowskiej prośba błagalna, albo słowo miłości, jak n. p. następujące: „Boże, ty widzisz mnie; kiedyż zobaczę Cię tak, jak Ty mnie widzisz obecnie?“

(Vie Sp. XXI).

O. Donacjan Joret Zak. Kazn.

KRÓLESTWO WIECZNE.

Cechy Królestwa Chrystusowego, jakie wylicza prefacja uroczystości Chrystusa Króla, odnoszą się nie tyle do Boskiej natury Chrystusa, ile do Zbawiciela, jako człowieka i założonego przez Niego Królestwa Bożego na ziemi, t. j. Kościoła.

Czem jest wieczność?

Słowa tego człowiek nie wymyślił. Wszystko bowiem, co nas otacza, ma początek i koniec; powstaje, istnieje, a potem znika — rodzi się, żyje umiera, jednem słowem jest zmienne co do czasu, ma wczoraj, dziś i jutro... jedna wieczność nie zna żadnych zmian i dlatego wyobraźnia nasza nie może sobie jej przedstawić. Jest to pojęcie tak nadzmysłowe, że tylko rozum może doń dostąpić: i to jeszcze na ziemi, wśród tego życia w niedoskonały sposób.

Niektórzy mówią: jest to jedno *teraz* ciągle trwające. Ale to jeszcze nie ogarnia całości tego pojęcia. Jest to bowiem odsunięciem granic: „wczoraj i jutro", ale czem jest to dziś, jeszcze nam nie powiada. Najbliżej do prawdy dociera św. Tomasz, kiedy idąc za Boecjuszem tak wieczność określa: Bezgraniczne posiadanie życia, całe w sobie i doskonałe. Najprzód musimy odjąć granice czasu: przeszłość i przyszłość i to jest część negatywna, potem jednak wszelką zmienność odrzucić i pozostawić jedną tylko doskonałość pełnego bytu, doskonałego tak w sobie, że nie potrafi nic ani ze swej doskonałości stracić,

bo jest niepodzielnym, ani nic nie zyskać, bo jest swoją najwyższą i zupełną doskonałością.

Tak wiecznym jest tylko jedyny Bóg. On jeden ma pełnię życia w sobie, niepodzielną, jedno jedyną i dlatego nie podlęgłą żadnym zmianom ani czasu ani jakości. I dlatego jest on nietylko wiecznością, ale swoją wiecznością. I tej wieczności Bóg nie może udzielić innym, jest ona Jemu Jednemu właściwą. Taką wieczność zowiemy absolutną.

Może jednak Bóg stworzeniu swojemu dać byt tego rodzaju, że uczyni je niezniszczalnem w sobie, t. j. takiem, w którym nie będzie wewnętrznej przyczyny do zniszczenia, bo jest niezłożoną, duchową, bezmaterjalną. Tego rodzaju stworzeniami są duchy i dusze ludzkie. Pierwsze zupełnie bezcielesne, drugie związane z ciałem, ale w swojem właściwem działaniu rozumu i woli od ciała niezawisłe. Takie stworzenia mają wprawdzie początek, ale skoro już raz zostały stworzone, nie mogą przestać istnieć, chyba żeby je Bóg unicestwił. Są one nieśmiertelne z istoty swojej ale wieczne tylko przez podobieństwo do wieczności bożej.

Może również Bóg stworzeniom, z istoty swojej podlegającem zniszczeniu, dać dar wieczności, t. j. uczynić je niezniszczalnemi, hamując na zawsze działalność przyczyn, któreby je zniszczyć mogły i taka wieczność będzie udziałem ciał ludzkich po zmartwychwstaniu. To jest najniższy stopień nieśmiertelności w porównaniu z wiecznością bożą.

O jakiejże więc wieczności mówią słowa naszej prefacji?

Że Kościół nie może być wiecznym w pierwszem tego słowa znaczeniu, jest rzeczą zupełnie jasną. Tak wiecznym jest tylko sam Bóg i żadne stworzenie uczestniczyć z Nim w tem nie może. Inaczej samo stałoby się Bogiem, a to jest niemożliwem.

Co do drugiego sposobu to musimy użyć pewnego rozróżnienia.

I tak, w Kościele św. musimy rozróżnić część materjalną, t. j. części z których się składa i t. zw. formalną, t. j. to, co pojedyncze części Kościoła razem jednoczy i w jedną całość zbiera. Pierwszy element to są ludzie pojedynczy, Kościół bowiem nie jest czemś odrębnem od zgromadzenia wiernych, czemś oderwanem, ale w istocie swojej składa się z pojedynczych ludzi. Element drugi, łączący pojedynczych członków Kościoła w całość, stanowi wewnętrznie wiara i łaska, jakich zewnętrznym znakiem są: chrzest, sakramenty św. i jedność z głową Kościoła widzialną. Co do pierwszego elementu, to Kościół jest wiecznym, dusze bowiem członków są nieśmiertelne, ale ponieważ ludzie są zmienni i ten, co dziś należy do Kościoła jutro może doń nie należeć i może niestety odpaść od niego na wieki, jeśli umrze poza Kościołem, więc wieczność jego polega na tem, że Chrystus Pan nigdy aż do skończenia świata nie dopuści do tego, aby miało kiedyś zabraknąć członków jego ciała mistycznego. Jak pięknie sprawdza się to na dziejach Kościoła. Gdy w jednej części świata Kościół traci dusze, zaraz w innych powstają nowe miljony

dusz świeżych wyznawców. Luki poczynione przez schyzmę i powstanie mahometanizmu — zapełniają nowonawrócone ludy Europy, wydziera protestantyzm wiele dusz w Europie, równocześnie otwiera się droga do rozszerzenia wiary w Ameryce. I tak będzie do końca świata.

Co do Kościoła triumfującego nie może być żadnej wątpliwości, bo on już jest wiecznym, jak również i cierpiący ma już zapewnioną wieczność po skończeniu kary czasowej.

Element drugi, formalny, idzie w parze z pierwszym, bo ani wiara ani łaska nie są czemś osobno istniejącem w oderwaniu, ale istnieją w ludziach wierzących i obdarzonych łaską Bożą.

Zato trzeci stopień udziału w wieczności Boga przez dar jego w całej pełni przysługuje Kościołowi. Kościół ma dar od Chrystusa Pana, że nigdy nie zginie. *„Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata"* powiedział Chrystus Pan do Apostołów żegnając ich ostatni raz na ziemi (Mat. 28, 20). On i modlił się o to podczas ostatniej wieczerzy *„Zachowaj ich w imię moje"!* (Jan 17, 12.) A On przecież *był wysłuchanym dla swej uczciwości* (Żyd. 5, 7). Przemawiają zatem i przypowieści Chrystusowe, w których przedstawia Zbawiciel pod obrazem Królestwa Bożego losy Kościoła na ziemi, szczególniej zaś o dobrem nasieniu i o kąkolu, którym narazie dozwala róść, ale kiedyś w czasie sądu oddzieli kąkol od pszenicy.

Dar ten wieczności udzielony Kościołowi nie jest jednak czysto zewnętrznym, przeciwnie, Chry-

stus Pan wlewa w swój Kościół żywotną siłę, on żyje i opierać się może wszystkim pokusom dążącym do jego zniszczenia. Jego Kościół żyje, połączony z Nim, jako głową swoją, skąd czerpie życie nadprzyrodzone, łączące pojedyncze członki razem w jedną całość. Jest to ten właśnie element formalny, wewnętrzny, którym jest w pierwszym rzędzie wiara. *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest* (Ef. 4, 5). Jednością wiary związani w Kościele stajemy się silni.

Siłę tę jeszcze powiększa wewnętrznie łaska, która i władze wzmacnia i duszę ozdabiając cnotami czyni pojedyncze członki Kościoła niezwyciężonemi. Skąd pochodzi siła męczenników? Oto właśnie z tej jedności z Chrystusem.

Dodajmy do tego i ustrój hierarchiczny Kościoła, gdzie jest on potęgą zszeregowaną pod jednym wodzem, widomą głową, namiestnikiem Chrystusowym — rozważmy, że do Piotra rzekł Chrystus: *Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* (Mat. 16, 18), — że za nim modlił się Chrystus: aby nie ustała wiara jego (Łuk. 22, 32), to dopiero pojmiemy, że jest jakaś siła, która temu Kościołowi żyć każe i czyni go nieśmiertelnym.

I jeszcze jedno! Źródłem tej wewnętrznej siły, to eucharystyczna obecność Chrystusa w Kościele, Ten, jak go nazywa Augustyn św.: „Sakrament jedności".

Siła ta objawia się szczególnie w chwilach, kiedy się patrzymy na lud zgromadzony na uroczystości kościelnej, tu czuje się, że ludzi

tych, przecież wiara jednoczy, że jest w nich jakaś potężna, nadprzyrodzona siła, która te zbiorowe czyny wywołuje. Jest w tem jakaś inteligencja boża, która tu przemawia. Widzimy w tych objawach tę właśnie potężną siłę, to tchnienie wieczności Kościoła, co się ujawnia wobec Króla prowadzącego swoją oblubienicę w progi wiecznej chwały.

Prefacja nasza przedstawia nam Króla-Chrystusa oddającego Ojcu Swemu Królestwo wieczne. Widzieliśmy, że takiem jest Jego Kościół. Stąd wypływa dla chrześcijan, jeśli chcą być żywemi członkami organizmu, aby:

nietylko zachowali wiarę,
ale starali się ją ożywić miłością,
a miłość czerpali ze źródeł Chrystusowych,
przedewszystkiem zaś z Eucharystji,
a będą mieli w sobie zadatek wieczności w Bogu!

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.*

„POŁOŻĘ NIEPRZYJAŹŃ".

1. Na początku ksiąg.

O wyrokach Pańskich, zawierających błogosławieństwa lub groźby, mówi prorok Izajasz (55, 11): Tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich i nie wróci się do mnie próżne ale uczyni, cokolwiek chciałem i zdarzy mu się w tem, na com je posłał.

Takie właśnie słowo niezmiernej doniosłości wyrzekł Pan Bóg w raju do węża: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej. (Gen. 3, 15.* wyd. Wulgaty.)

Jakiż obraz dalszych dziejów ludzkości mieści w sobie to słowo Stwórcy? Przedewszystkiem zapowiada walkę, nieprzyjaźń. Rozpoczęty przez szatana bój z ludzkością trwać będzie dalej. Narazie zatriumfował szatan w pierwszem podstępnem zwycięstwie. Skusił niewiastę słodkiemi słowy do niedowiarstwa groźbie Bożej, iż którykolwiek dnia spożyliby pierwsi rodzice nasi owoc zakazanego drzewa, pomrą. Niewiasta skusiła męża do wspólnego nieposłuszeństwa. Ciężko obrażony Bóg ma jednak litość nad rodem ludzkim, Zapowiada wężowi, że w dalszej walce z niewiastą i jej nasieniem starta będzie przewrotna jego głowa. Czy jednak po tej drugiej walnej bitwie nastąpi już koniec wojny? Nie; bo jeszcze z po-

gruchotaną czaszką czyhać będzie gad jadowity na piętę swych pogromicieli.

Będzie więc zmaganie trwało dopóty, dopóki szatan i jego nasienie nie stracą wszelkiej nadziei i możności skrzywdzenia niewiasty i jej nasienia, t. j. do końca świata.

Kto jest ową przez Boga zapowiedzianą niewiastą, nieprzyjaciółką szatana?

Oczywiście nie Ewa, która dopiero co straciła łaskę Bożą i zaraz w wężu usłyszała wyrok karzącej sprawiedliwości. I ona wprawdzie walczyć będzie i musi, równie jak Adam i wszystko ich wspólne potomstwo, by zło, zapoczątkowane grzechem pierworodnym, nie skończyło się dla każdego z nich zosobna wieczystem odrzuceniem od Boga. Bramy niebios pozostaną jednak zamknięte przez szereg tysięcy lat mimo pokuty, modlitw i dobrych uczynków a ludzie w życiu i w śmierci krzepić się będą nadzieją, że przecież kiedyś z ich rodu wynijdzie inna niewiasta, do której szatan nigdy nie będzie mógł rzec: „I ty należysz do mojej zdobyczy". Jedynym bowiem wykładnikiem stosunku tej niewiasty do szatana będzie *nieprzyjaźń,* przepotężna nienawiść, którą w jej duszy położy sam Bóg, jako jej cechę, a wspólny skarb ludzkości. Syn tej niewiasty będzie Mesjaszem Bożym, Odkupicielem wyzwalającym ludzki ród z jarzma czartowskiego. Nieomylna nauka Kościoła św. katolickiego głosi nam jako fundamentalną prawdę wiary, że Odkupicielem tym jest Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, a matką Jego niepokalana Dziewica Marja.

2. *Protoewangelja.*

Powyżej wspomnianego wiersza: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą i między nasieniem twem, a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (Gen. 3, 15) uczy się każdy katolik na pamięć już w dziecięcych latach właśnie dlatego, że w nim zawarta jest pierwsza obietnica Odkupiciela, pierwsza „dobra nowina“ dla dopieroco upadłego rodu ludzkiego. Wielu teologów starożytnych[1]) i nowożytnych nazwało z powyższego względu tekst ten „protoewangelją“, t. j. jakby ewangelją pierwotną, przesłanniczką „dobrej nowiny“ Chrystusowej.

Protoewangelja ta okazała się litościwem wianem Bożem dla wszystkich narodów i ras. Ślady wiary w pierwotny szczęśliwy stan ludzkości, zepsuty grzechem pierworodnym i w przyjść mającego Zbawcę, Naprawcę stosunku rodu ludzkiego do Boga, znajdują dotąd misjonarze w opowiadaniach ludów murzyńskich, mongolskich i czerwonoskórych. Jeszcze wyraźniej zachowały nam je mity i oparte na mitach piśmiennictwo staro-egipskie, indyjskie, greckie i rzymskie.[2])

---

1) Deus sententiam ferens in serpentem, ea protulit verba, quae protoevangelii nomen sortita sunt. Corn.a Lapide in Genesim.

2) Obok Zwycięzcy, którego początek i w tych zniekształconych podaniach zawsze jest boski, a któremu na imię Horus, Wisznu, zapowiedziany wybawca Prometeusza, mający być synem Zeusa i dziewicy, Nova progenies coeli (Wirgiljusz, ekloga IV.) czyli Nowy płód nieba, wspomniana tam bywa matka jego jako czysta Izys, lub dziewica: Maha-mahi, Jo,

Wyczuły zatem nawet pogańskie narody z onej jedynej rajskiej obietnicy to, co ludowi wybranemu głosili prorocy[3]), a co później stwierdziły fakty opisane w Ewangeljach (Łuk. 1, 26-38; Mat. 1, 18-25), że niewiastę nieprzyjaciółkę uwodziciela piekielnego, zdobić musi blask nienaruszonego dziewictwa i że macierzyństwo jej będzie cudem, a ten, który się z niej narodzi Synem Bożym.

3. *Niepokalane Poczęcie.*

Przedziwny w swej krótkości, a niezmierzony w swej głębi tekst (Gen. 3, 15): „Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą i między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ nietylko zawiera pierwszą obietnicę odkupienia i Odkupiciela, nietylko rzuca pierwszy snop światła na Matkę Zwycięzcy szatana, każąc się na tysiące lat na-

---

wreszcie Dzieweczka, którą bóstwo rozraduje i udzieli jej światła nieśmiertelnego. (Również Wirgiljusz, ekloga IV.) W r. 1833 odkryto w Châlons nad Marną starożytny ołtarz z napisem: „Virgini pariturae Druides“. (Dziewicy, mającej porodzić, Druidowie). Takie ołtarze odnaleziono też w Chartres, Autun, Dijon, zaś ołtarz w Noget ma napis: „Matri futurae Dei nascituri“ (Przyszłej matce Boga, mającego się narodzić).

3) Najwyraźniejsze z tych proroctw znajdują się u Izajsza (VII. 13, 14 i IX. 6, 7.): Słuchajcież, domu Dawidów: Pan sam da sam znak! Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel... Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany... I nazwą imie jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju... na stolicy Dawida i na królestwie jego zasiędzie“. (Por. Bougaud w dziele „Credo“. Także ks. A. Krechowiecki w dziele: Niepokalana Bogarodzica Marja w świetle Ewangelji“ i Ojców Kościoła. Lwów 1904. Tom I. str. 121.)

przód domyślać jej dziewiczej, Bożą mocą dokonanej płodności, lecz jest też podstawą wiary katolickiego Kościoła w niepokalane poczęcie Bożej Rodzicielki, czyli w jej wolność od grzechu pierworodnego.

Na początku bulli *Ineffabilis,* ogłaszającej ten dogmat, papież Pius IX zaznacza wyraźnie, że Pan Bóg, „przewidziawszy od wieków opłakany upadek całego rodzaju ludzkiego, mający wyniknąć z przestępstwa Adama „a chcąc, *żeby człowiek, niegodziwą przebiegłością djabelską przywiedziony do winy, nie zginął i żeby to, co miało upaść w pierwszym Adamie, w drugim tem szczęśliwiej było podniesione*" — postanowił Wcielenie Syna Bożego, i już wtedy, „od początku i przed wszystkiemi wiekami wybrał i rozporządził Jedynemu Synowi swemu Matkę, z którejby narodził się, stawszy się ciałem w błogosławionej pełności czasów i taką ją ponad wszystkie stworzenia otoczył miłością, że w niej jednej upodobał sobie z największą przychylnością. Dlatego obsypał ją tak przedziwnie ponad wszystkie duchy anielskie i ponad wszystkich świętych mnóstwem wszelkich niebiańskich darów swej łaski, dobytych ze skarbnicy Bóstwa, *aby Ona od wszelkiej w ogólności* zmazy grzechu zawsze była wolna i cała piękna i doskonała, okazała na sobie taką pełność niewinności i świętości, od której większa nigdy i nigdzie pod Bogiem nie może być rozumem dojrzana i której prócz Boga nikt myślą dosięgnąć nie może.

W zupełności bowiem przystało, żeby *tak czci-*

godna Matka zawsze jaśniała w blaskach ozdoby najdoskonalszej świętości i *całkiem wolna nawet od samej zmazy pierworodnej winy, odniosła najrozleglejszy triumf nad starym wężem;* skoro Bóg Ojciec jedynego Syna swego, którego miłuje jak samego Siebie, bo zrodził go równym sobie ze serca swego, tak jej postanowił dać, aby istotnie był jednym i tymsamym wspólnym Synem Ojca i Dziewicy."

Widzimy więc, że bulla przedstawia Niepokalane Poczęcie jako wynik przejrzenia i przeznaczenia Najśw. Panny Marji na matkę Zbawcy i że przeciwstawia je upadkowi pierwszych rodziców jako początek owego wielkiego zwycięstwa nad szatanem, na które ludzkość czekała od utraty rajskiej niewinności, a które zostało udzielonem przyszłej Bogarodzicielce właśnie w tej chwili, kiedy każdy inny człowiek zaciąga zmazę pierworodną, t. j. w pierwszej chwili istnienia, gdy w łonie matki dusza dziecka łączy się z ciałem.

Kilka razy jeszcze w dalszym ciągu tej samej bulli „Ineffabilis Deus" („Niewypowiedzialny Bóg") stawia nam Pius IX przed oczy ten sam cudny obraz Marji jako nieskalanie czystej w swem poczęciu i przez to zwycięskiej nad czartem, gdy przypomina, jaką czcią i pieszczołowitością od wieków otaczał Kościół św. katolicki ten przywilej Najświętszej Dziewicy. Nieśmiertelnej pamięci papież zdaje się chcieć przelać w nas niebiańską rozkosz, którą odczuł, zgłębiając pisma Ojców i Doktorów Kościoła o Niepokalanem

Poczęciu oraz o związku tej tajemnicy z tajemnicą naszego Odkupienia.

Oto znów słowa bulli, wspaniały komentarz naszej „protoewangelji“. — „Dlatego też, gdy (owi Ojcowie i Pisarze Kościoła) omawiali słowa, któremi Bóg wśród pierwszych zdarzeń świata, przepowiadając przygotowane ku odnowieniu śmiertelnych ludzi lekarstwa swego zmiłowania i węża uwodziciela poskromił śmiałość i rodu naszego dziwnie podźwignął nadzieję, mówiąc: Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą i między nasieniem twem, a nasieniem jej — nauczali, że w tem boskiem powiedzeniu jasno i otwarcie wskazany był miłosierny Odkupiciel rodzaju ludzkiego, mianowicie jednorodzony Syn Boga Chrystus Jezus i oznaczona najbłogosławieńsza jego Matka, Panna Marja, a zarazem znakomicie wyrażona sama nieprzyjaźń ich obojga względem djabła. Co do tej rzeczy, to jako Chrystus, pośrednik Boga i ludzi, przyjąwszy ludzką naturę, zmazał cyrograf dekretu, który był przeciwko nam i przybił go — jako triumfator — do krzyża, *tak najświętsza Dziewica, złączona z nim najściślejszym i nierozdzielnym węzłem, wraz z nim i przez niego wieczystą względem jadowitego węża wykonując nienawiść i triumfując nad nim najzupełniej, skruszyła głowę jego niepokalaną stopą.*

W powyższym ustępie streszcza Pius IX, jak podług nauki Kościoła św. należy rozumieć zwycięzenie szatana przez Chrystusa i przez Marję.

Chrystus triumfuje nad odwiecznym wrogiem

ludzkości, bo będąc Bogiem i człowiekiem zarazem, w ludzkiej swej naturze ponosi na krzyżu śmierć za ludzi, swych braci, a boskość jego osoby nadaje temu zadośćuczynieniu wartość nieskończoną. On wtedy niszczy prawa szatana do tych dusz, które zechcą skorzystać z owoców jego męki, przez którą stał się Odkupicielem wszystkich ludzi bez wyjątku. Marja zaś dla swego najściślejszego i nierozerwalnego z Chrystusem związku — czyli dlatego, że od wieków przejrzana i wybrana na jego Matkę, jest nią i nigdy nie może przestać nią być — czerpie ze skarbów Odkupiciela więcej, niż inni ludzie, a mianowicie ową przeogromną świętość, o której papież mówi na początku bulli, a na której Bóg właśnie *dla przewidzianych zasług Swego Syna* nie dopuścił żadnej skazy, ani nawet pierworodnej. To też bulla nazywa Najśw. Pannę odkupioną *sublimiori modo* czyli „wznioślejszym sposobem". Zwycięstwo Marji nad szatanem jest więc zarazem zwycięstwem Chrystusowem, a chociaż Niepokalane Poczęcie najświętszej Dziewicy wyprzedza co do czasu nietylko Mękę Chrystusa Pana, lecz nawet jego Wcielenie, to jednak jest tych tajemnic skutkiem, owocem i znamienitą częścią zapłaty, przygotowanej przez Przenajśw. Trójcę Zbawicielowi.

Zauważyć też należy, że Pius IX. w omawianym ustępie bulli przytoczył tylko połowę tekstu Gen. 3, 15. jako właściwą podstawę nauki Ojców i Doktorów Kościoła, o Niepokalanem Poczęciu. Te słowa bowiem zapowiadają szatanowi bezwzględ-

ną i całkiem osobliwą *nieprzyjaźń* Marji. Druga połowa wiersza „przedstawia już nietylko samo Niepokalane Poczęcie, ile jego objaw. Ta druga połowa brzmi także w niektórych starożytnych tłumaczeniach i wydaniach Pisma św., np. w greckim przekładzie Siedemdziesięciu i w hebrajskiem wydaniu Mazoretów: On zetrze głowę twoją i t. d. Zgodne z tem wszystkiem jest dogmatyczne orzeczenie Piusa IX przy końcu bulli: „Ku czci świętej i nierozdzielonej Trójcy, ku chwale i ozdobie Bogarodzicy Dziewicy, ku wywyższeniu wiary katolickiej i wzrostowi religji chrześcijańskiej, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą oświadczamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najbłogosławieńsza Panna Marja w pierwszej chwili swego Poczęcia była za szczególną łaską i przywilejem wszechmogącego Boga, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, zachowana wolną od wszelkiej zmazy pierworodnej winy — jest od Boga objawiona i dlatego wszyscy wierni mają w nią wierzyć mocno i stale. Dlatego też, gdyby którzykolwiek — czego niech Bóg nie dopuści — śmieli inaczej, aniżeli orzekliśmy w sercu mniemać, niechaj wiedzą i znają, że własny sąd ich potępia, że są rozbitkami w wierze i że odpadli od jedności Kościoła".

4. Matka walczących.

Inna jeszcze prawda, niezmiernie dla nas po-

cieszająca, zdaje się być zawarta w tekście (Gen. 3, 15): „Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą i między nasieniem twem, a nasieniem jej" i t. d., a jest nią macierzyński stosunek N. P. Marji do tych wszystkich, którzy pod wodzą Chrystusa Pana walczą z piekielnym wrogiem. Stosunek ten wynika bowiem z jej macierzyństwa względem Chrystusa i z prawdy wiary, że ten właśnie Chrystus, Bóg-Człowiek, jest głową Kościoła i życiem dusz naszych, o czem uczą bardzo liczne miejsca Nowego Testamentu. Bóg — mówi np. św. Paweł (Ef. 1, 22 i 23) — „wszystko poddał pod nogi jego (t. j. Chrystusa), a jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem jego, napełnieniem jego, który wszystko we wszystkich wypełniony bywa". A w liście do Galatów (r. 3, 25 i nast.): „Albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa... albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie". Zaś w tymże samym liście (r. 1, 20): „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus", które to słowa przypominają przypowieść Zbawcy o winnym szczepie (Jan 15, 1-9) lub okrzyk jego: „Jam jest droga, prawda i żywot" (Jan 14, 6) oraz wiele innych podobnych miejsc w Ewangelji i listach Apostołów. Jeżeli tedy my, zwykli chrześcijanie „jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy zosobna jeden drugiego członmi" (Rzym. 12, 5), to i Marja musi być członkiem i to znamienitym tego mistycznego ciała

Chrystusowego. Zważywszy zaś, że „Bóg postanowił niektórych w Kościele: naprzód apostołów, powtóre proroków, potrzecie nauczycieli i t. d. (I. Kor. 12, 28 i Ef. 4, 11) i że „każdemu z nas dana jest łaska według miary daru Chrystusowego“ (Ef. 4, 7), zapytajmy, czemże — jeżeli nie *Matką* — może być w owem Świętych Obcowaniu ta, która dała mu Głowę i Ożywiciela? Zresztą, idąc za zdaniem wielu świętych i teologów, ogólnie czcimy fakt przyjęcia nas przez Marję za dzieci w symbolicznem oddaniu jej za syna św. Jana, stojącego u stóp krzyża na Golgocie.

Otóż taki właśnie stosunek Marji do nas zdaje się już być zaznaczonym w „Protoewangelji“, jako najtreściwszym programie dziejów ludzkości, a mianowicie w przeciwstawieniu „nasienia“ szatana „nasieniu“ jej. Szatan bowiem nie ma potomstwa fizycznego, nasieniem więc jego mogą być tylko nazwane inne złe duchy i źli ludzie, których uwodzi i pobudza do buntu przeciw Bogu i do walki z prawem Bożem oraz tymi wszystkimi, którzy Bogu służą i praw jego bronią. Marji zaś „nasieniem“ jest przedewszystkiem „błogosławiony owoc jej żywota“, Jezus, ów Baranek Boży, „który jest zabity i odkupił nas Bogu przez krew swoją ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu“ (Apok. 5, 9). Czyż jednak i my, t. j. wszyscy, którzy usiłują korzystać z odkupienia Krwią Barankową, w których On żyje przez łaskę i których karmi sakramentem Ciała swego i Krwi, nie możemy — właśnie dla naszej łączności z Chrystusem, a więc w nim i przez niego — być

objęci nazwą „nasienia“ Marji? Czy N. P. Marja, nieprzyjaciółka szatana, nie miałaby także przybranego potomstwa, skoro ma je nawet szatan? Wszakże na takie tylko dwa obozy dzieli ten wyrok Boży ludzkość całą, a każdy, kto chce być zbawionym, musi walczyć z szatanem i to „nie sam, lecz łaska Boga z nim“ (I. Kor. 15, 11) i Chrystus przezeń zwycięża. Walne zaś i zasadnicze, zbawcze zwycięstwo Chrystusowe na krzyżu, największe zdarzenie w dziejach świata i wielka tajemnica naszej świętej wiary, jest także i *naszem* zwycięstwem, bo odniósł je Zbawiciel jako nasza Głowa, za nas i dla nas, gdyż nam, a nie jemu było ono potrzebne.

5. *Przy końcu ksiąg.*

W ostatniej księdze Pisma św., t. zw. Apokalipsie, zawierającej tajemnicze widzenia św. Jana Ewangelisty, jest rozdział — dwunasty — przedstawiający nieprzyjaźń niewiasty i smoka. Szczegóły obrazu, rozwijające się tu przed oczami czytelników, pozwalają przypuszczać, że Apostołowi nie był ukazany *jeden* szereg zdarzeń, lecz że równocześnie widział splot przebiegu dwóch symbolicznych walk, dwóch rzeczywistości, z których pierwsza była zarazem zapowiedzią i przeobrażeniem drugiej, a druga jest dopełnieniem i dalszym ciągiem pierwszej[4]). Rzeczywistości te, sym-

4) Podobne połączenie dwóch tematów w jeden obraz spotykamy także na innych miejscach Pisma św. n. p. u proroków, w Ewangelji na 24 niedzielę po Ziel. Świętach (Mt. 24

bolicznie przedstawione, to a) nienawiść szatana do Marji i jej Syna, b) ta sama nienawiść do Kościoła Chrystusowego. Niewiasta zaś, przedstawiona w tym rozdziale, to w niektórych szczegółach — obraz Marji, w innych zarazem Marji i Kościoła, jeszcze w innych, np. w boleściach rodzenia lub ucieczce na puszczę, tylko Kościoła świętego.

Oto widzenie św. Jana w skróceniu:

„I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu... I zjawił się smok duży, rudy, o siedmiu głowach... a ogon jego zgarnął na ziemię trzecią część gwiazd niebieskich i stanął naprzeciw niewiasty, która miała porodzić, aby pożarł jej dziecię. I porodziła syna, który miał kierować wszystkie narody berłem żelaznem i porwany jest syn jej do Boga i do tronu jego, a niewiasta uciekła na pustynię"... Następuje opis zwycięskiej walki Michała Archanioła i aniołów jego ze smokiem, który wyraźnie nazwany jest starym wężem, szatanem i djabłem, oraz z jego aniołami. „A gdy widział smok, że zrzucony jest na ziemię, prześladował niewiastę, która porodziła mężczyznę. I dane są niewieście dwa wielkie skrzydła orle, by uleciała na pustynię"... z przed oblicza węża-smoka. Ten zaś wyrzucił za nią ze swej paszczy rzekę wody... lecz ziemia otworzyła się i pochłonęła rzekę. „I rozgniewał się smok na niewiastę i odszedł

rozdz.), gdzie zapowiedź zburzenia Jerozolimy splata się w jedno z obrazem końca świata i indziej.

staczać walkę z pozostałymi z jej nasienia, którzy strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa Chrystusa. I stanął na piasku morskim".

Wielu teologów[5]) wnioskuje z tego rozdziału łącznie z pierwszym rozdziałem listu św. Pawła do Żydów, że grzechem aniołów upadłych był bunt przeciw objawionej im naprzód tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i przeciw wyniesieniu tegoż *Wcielonego* Słowa i Matki jego w chwale ponad wszelkie inne istoty stworzone, t. j. nawet ponad wszystkie zastępy niebieskie. Ci teologowie sądzą, że Syn Boży byłby przyjął naturę ludzką nawet w takim razie, gdyby nie była upadła i nie potrzebowała Odkupienia, a to dla tem ściślejszego połączenia świata stworzonego z Bóstwem i dla większego uwielbienia Ojca Niebieskiego. Oczywiście nie byłby wtedy cierpiał i umierał na krzyżu. Upadły i odrzucony szatan, wedle tej opinji, skusił ludzi do grzechu pierworodnego najbardziej dlatego, by Wcielenie Syna Bożego udaremnić. Nie przewidział jednak przytem, że wszechmoc, mądrość i miłosierdzie Boże zwalczą wszelkie przeszkody djabelskie. W słowach: „Położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą" i t. d. usłyszał ze zgrozą zapowiedź nietylko Wcielenia Syna Bożego ale i Odkupienia ludzkości.

W malarstwie religijnem wyraża się często ta opinja umieszczaniem gwiazdy nad czołem dobrych aniołów. Gwiazda ta błyszcząca oznacza

---

5) Na ich czele Jan Duns Scot (1274 — 1308), zwany „Doctor subtilis", twórca t. zw. franciszkańskiej szkoły w filozofji i teologji.

ich wiarę i cześć dla tajemnicy Wcielenia i że nie należeli do owych gwiazd, zmiecionych z nieba i tem samem zgaszonych przez smoka.

W każdym razie dwunasty ten rozdział Apokalipsy przedstawia nam tak, jak ów piętnasty wiersz Księgi rodzaju (Genesis), Marję jako nieprzyjaciółkę szatana, a nas w ostatnich swych wierszach nazywa „resztą jej nasienia“. Stąd chyba prosty wniosek, że właściwy autor natchnionych Ksiąg, Duch Święty, daje Najśw. Bogarodzicę wszystkim wiekom i pokoleniom za nierozdzielny od Chrystusa znak konieczności walki z piekłem, a zarazem za rękojmię ostatecznej niepokonalności legjonów Chrystusowych, których ona jest Matką. Chrześcijanin ma być drugim Chrystusem, im ściślejsze jego ze Zbawcą zjednoczenie, tem bliższym jest też Marji i na odwrót, im bardziej garnie się do Marji, tem bardziej ona zjednoczy go z Chrystusem, bo wie i pamięta, że na to ją Bóg przeznaczył, stworzył i wyniósł tak wysoko, by przez nią dać ludzkości Chrystusa i cały ród ludzki w tajemnicy jej Macierzyństwa do Chrystusa zbliżyć.

Oby każdy chrześcijanin chciał w teraźniejszych groźnych czasach pamiętać, że przez Chrystusa jest nasieniem Marji oraz przybranem dzieckiem Boga i że modlitwą, ofiarami, przekonaniem, przykładem, trudem swym i walką może i powinien pomagać im wyrywać ze szponów szatana dusze bliźnich, zagrożone lub takie, które już popadły w te sromotną niewolę. Róbmy wszyscy, co możemy — wszak do Akcji katolickiej wzy-

wa nas Ojciec św. i zachęcają nasi Arcypasterze — żeby choć w sercach polskiego ludu nie triumfował szatan, lecz by królowali nam Jezus i Marja, a nasza Ojczyzna nie straciła prawa do tytułów: „przedmurze chrześcijaństwa“ i „Polonia semper fidelis“.

Stary Sącz. *S. Immakulata, Klaryska*

DOM INOCENTY LE MASSON KARTUZ: OWOCE MODLITWY.

Dom Inocenty Le Masson, generał Kartuzów (1627 — 1703), wzbudza pęd do badania dziejów swego zakonu, ujednostajnia jego zwyczaje, licznemi dziełami zasila dziedzinę teologji, liturgji i mistyki, prowadzi zwycięską walkę z jansenizmem i kwietyzmem. Z pism jego zasługują na uwagę: *Directorium,* obejmujące zbiór zwyczajów zakonnych; *Disciplina,* nosząca wybitne piętno ducha kartuzjańskiego. Podobne treścią są *Zdanie duchowne,* skąd pochodzi niniejszy ustęp o modlitwie.

Jeśli chcesz poznać dobroć modlitwy, duszo pobożna, trzeba zobaczyć jej owoce, gdyż modlitwa jest drzewem od którego są one nieodłączne. Trzeba więc, by słodycz, pokora i inne cnoty towarzyszyły modlitwie i okazały się nazewnątrz w spełnianiu woli Bożej u każdego wedle jego powołania. Dlatego miejmy za pewne, i choćbyś doznawała wysokich wzniesień ducha w czasie modlitwy i była porwaną do trzeciego nieba, jeśli pozatem tkwisz cała w swych pożądaniach, uparta przy własnym sądzie, zimna i niedbała w ćwiczeniach prawdziwych cnót, kontemplacje twe będą tylko czystem złudzeniem a zachwyty zwykłemi urojeniami. Ale przeciwnie, jeśli się zdarzy, żeś na modlitwie oschła, jak drzewo, bez smaku, bez uczuć pobożnych, a z drugiej strony coraz więcej cenisz i praktykujesz prawdziwe cnoty, zapewniam cię, że modlitwa twa jest dobrą — zostań w pokoju pod kierownictwem najlepszego Przewodnika, który, podobnie jak niegdyś za-

rządca domu Józefowego względem braci swego pana, złoto ukrył w twym worku, by sprawić ci przyjemną niespodziankę w chwili, gdy się ujrzysz tak mile oszukaną ku własnej korzyści. Myślałaś że niesiesz tylko żyto i ciężar cię dławił, niesiesz jednak i złoto, a odnajdziesz je z radością w godzinie, w której On zechce odkryć ci ten skarb.

Jeśli boski Przewodnik wiedzie cię poprzez drogi ciemne i mroczne, to dlatego, iż wie, że na nich najlepiej i najpewniej wykorzystać możesz swoją wolność, którą zawsze nietkniętą zostawia; krocząc zaś innemi drogami, dusza twa byłaby może narażona na wiele niebezpieczeństw.

Bóg chowa kubek Józefa w twym worku, a ty o tem nie wiesz; lecz nie zniechęcaj się, bo On chce położyć swą dłoń na tobie, by uczynić cię swym więźniem, ugościć przy swym stole i mile zaskoczyć przez ładną niespodziankę, gdy da się poznać, podobnie jak to uczynił Józef wobec Benjamina.

Powiesz mi może: Lecz jakże uspokoić się, bo przecież dobroć modlitwy poznaje się po postępie w cnocie? Często zdaje mi się, że zamiast iść naprzód, cofam się; i czyż to nie zuchwalstwo wierzyć we własny postęp w cnocie? — Na to odpowiadam: Podobało się Bogu ustalić granice dla rozumu i kres naszemu poznaniu, by w błąd nie popadły. Położenie to pełne obawy i niewiadomości, czem jesteśmy i jaka wartość nasza wobec Niego, podobne jest do stanu „ciemności", o których Psalmista mówi, że „go okrążyły" (Ps. 17, 12). Lecz to właśnie jest środkiem zbliżenia

się do Niego, by duch nasz stanął przed Nim otwarty i łatwiej i obficie mógł przyjąć działanie Jego łaski.

Trwajmy więc pokornie w tym stanie niewiedzy i wątpliwości, nie wdając się wcale w ciekawe zgłębienia, bo tu nas umieściła Boża ręka; śmiało spocznijmy w ufności, która spodziewa się wszystkiego od dobroci Bożej. Jeśli czujemy, że wola nasza z coraz to większym zapałem pracuje nad usuwaniem swych niedoskonałości, że wcale nie ma przywiązania do grzechu, choćby najdrobniejszego, gdy pragnie być wierną Bogu, jak nigdy przedtem, wówczas możemy żyć w pokoju i spoczynku: bo spełniliśmy wszystko, czego tylko można się spodziewać od takich biednych i nędznych jak my, grzeszników, którzy z siebie jedynie umiemy grzeszyć, a posiadamy tylko niedoskonałości.

A teraz na zakończenie powiedzmy w kilku słowach: najlepszy środek do wielkiego postępu w modlitwie — to umartwienie własnych namiętności. Jeśli przyłożymy się do tego należycie, zyskujemy cały ten czas, który Opatrzność Boża musiałaby zużyć na wszczepienie w nas ducha umartwienia.

Oto w streszczeniu zasady, które uważam za najkonieczniejsze jako podstawy postępu w modlitwie. Należycie wprowadzone w czyn, podnoszą duszę do najwznioślejszych prawd; a prawdy te nigdy nie są tak czyste, tak bezpieczne, jak wtedy gdy wynikają z doświadczeń, które Bóg zsyła duszy, pragnącej raczej działać, niż wiedzieć. *(Podał: E. Zak. Kazn.)*

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Oblicze katolicyzmu polskiego.

W warszawskim miesięczniku „Droga“ (zeszyt wrześniowy 1932) Józef Ursyn, czyli prawdopodobniej autor kryjący się pod tym pseudonimem, porusza „problem katolicyzmu w Polsce“. Jest to zaiste problem, problem w dodatku aktualny. Bo komu nie są obce zasady katolicyzmu, a kto poznał jego urzeczywistnienie w krajach zachodnich, szczególnie we Francji i w Niemczech, tego uderzyć muszą przeróżne znamiona, cechujące katolicyzm w Polsce.

Wspomniany powyżej autor przeciwstawia katolicyzm statyczny i katolicyzm dynamiczny. Pierwszy uważa za objaw religijny bezmyślnych mas nieoświeconego społeczeństwa oraz tych sfer intelektualnie wyżej postawionych, które zżyły się z tą formą religji, jaką przedstawia dla nich katolicyzm: przywiązanie raczej do zewnętrznych praktyk i obrzędów katolicyzmu aniżeli do tego, co stanowi najgłębszą jego treść. A znowu katolicyzm dynamiczny, to w myśl autora, świadome i rozumne przejęcie się samą istotą religji katolickiej; świadome, rozumne i konsekwentne życie w myśl zasad, jakie płyną z prawdziwie zrozumianego światopoglądu katolickiego.

Statyczny — dynamiczny: to może tylko nowe słowa na pojęcia, z których zdajemy sobie sprawę. Może nie powiedzielibyśmy katolicyzm *bierny* i katolicyzm *czynny:* wyrażenia te mogą w błąd wprowadzić, bo życie chrześcijańskie może przybrać zarówno formę życia kontemplacyjnego, które w wysokim stopniu jest bierne pod działaniem Ducha św., jako też życia czynnego, ale chętnie określilibyśmy jeden z tych przejawów jako katolicyzm nieprzemyślany, nieprzyswojony, obejmujący tylko powierzchnię duszy ludzkiej — a z drugiej strony katolicyzm pojęty jako pełnia tego życia, które Chrystus Pan przyszedł nam dać na

ziemię: *Justus ex fide vivit* sprawiedliwy żyje z wiary: prawdziwy chrześcijanin żyje z tych zasobów energji nadprzyrodzonej, jakie składa w jego duszy łaska uświęcająca i cnota, największa z pośród wszystkich — miłość Boga i bliźniego. Ale prócz tego, a raczej z tej pełności życia konsekwentnego musi wypływać duch apostolski, zwrot w kierunku od siebie, szczera troska o to, co poza nami. Musi być żywe poczucie wspólnego dobra i usilna działalność zewnętrzna czy wewnętrzna na jego rachunek, dla jego rozwoju. Dziś nazywa się to duchem społecznym, nastawieniem społecznem, uspołecznieniem woli. Bez umiejętności życia wspólnego czyto nadprzyrodzonego czy przyrodzonego o tym typie konsekwentnego czy dynamicznego Katolika mowy być nie może nawet — a może tembardziej w zakonie kontemplacyjnym!

* * *

Jesteśmy świadkami dziwnej ewolucji. Nie da się zaprzeczyć, że dużo posiadaliśmy — i posiadamy do dziś dnia katolików, dla których katolicyzm stanowi tylko formę zewnętrzną, przyjęta zwyczajem: jak owi panowie, co nie zaniedbują nigdy ani „pasterki" ani „rezurekcji", ale ponadto, zwłaszcza w życiu codziennem, nie dają żadnych dowodów swego katolicyzmu. Obok tego te szerokie masy wiernych, którzy posiadają coprawda jakąś religję, ale ją ograniczają do pewnych bezmyślnych nieraz praktyk obrzędowych i zachowania niektórych przynajmniej zakazów etycznych.

Powiedzmy sobie jasno. Ani w jednym ani w drugim wypadku nie mamy przed sobą katolicyzmu, jaki moglibyśmy za wzór podawać i polecać innym. Daleko od tego. Jest coprawda inne nastawienie myśli u inteligenta, który nie umie pogodzić wiary w dogmaty z postulatami wiedzy nowoczesnej, inne zaś u bezkrytycznej dewotki, która modli się np. do figury św. Antoniego, a bez uwagi przechodzi koło Najśw. Sakra-

mentu: niech nam jednak nikt nie zarzuca, że to „autentyczny" katolicyzm: przeciwnie w jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z plagjatem, z wypaczeniem prawdziwych zamiarów Chrystusa Pana.

Dokonuje się od ostatnich lat silna fermentacja w dziedzinie religijnej. Dodajmy, że skutki tego procesu zasadniczo mogą być tylko bardzo pomyślne. Wychodzimy z uśpienia, w jakiem znajdowaliśmy się, wprowadzamy więcej logiki do życia naszego praktycznego. Fermentacja przekonań religijnych drogą stopniowej ewolucji odbywa się w dwuch kierunkach, dodatnim i ujemnym. W niektórych wypadkach dochodzi do prawdziwego pogłębienia życia religijnego, w innych zaś razach, dotychczas nieświadoma obojętność na wszystko co ma związek z religją, staje się otwartą nieprzyjaźnią dla katolicyzmu.

Odzyskanie niepodległości, przykład Zachodu, postęp cywilizacyjny — wszystko to przyczyniło się do wzbudzenia w Ojczyźnie naszej ruchu i dążności do oswobodzenia się od tej resztki katolicyzmu, jaka dla pewnych sfer pozostawała jeszcze aż do ostatnich czasów, pokostem na dni świąteczne. Stworzono sobie religję swoistą, albo jak się dziś zwykło mówić „ideologję" własną, o której rozpisują się czasopisma na wzór „Wolnomyśliciela polskiego" lub nowo wydawanego w Lublinie miesięcznika „Na barykady" heroldów wojującego ateizmu. Nie można jednak odmówić wszystkim tym, co oswobodzili się z pod jarzma krępującej ich religji, konsekwentności ich postępowania. Logiczną jest rzeczą nazewnątrz uchodzić za takiego, za jakiego każą uważać się przekonania osobiste. Prawda, że zrywając otwarcie z katolicyzmem, niszczą poniekąd wszystkie mosty za sobą, i utrudniają sobie powrót do prawdziwej owczarni Jezusa Chrystusa: ale czy wtedy, kiedy z metryki lub z imienia byli katolikami, łączność ta posiadała jakie znaczenie praktyczne? Teraz gdy otwarcie wystąpili przeciw Kościołowi, wiemy z kim mamy do czynienia: takie jasne

zdeklarowanie się więcej jeszcze uprzytomni wiernym przynależność ich do prawdziwego Kościoła Chrystusowego oraz obowiązki stąd płynące.

Ale też w obozie katolickim w Polsce zaszły w ostatnich latach poważne zmiany, co więcej: poważne zmiany na lepsze. Wprawdzie bardzo daleko nam jeszcze do tej żywotności, do tego rozmachu, do siły i świętości czyto pierwszych wieków chrześcijaństwa, czy pełnego rozkwitu średniowiecza, ale posunęliśmy się już o duży krok naprzód.

I u nas pojęcia zaczynają się wyjaśniać, a stąd cała nasza postawa przybiera zdecydowanej zwartości. Ruch ten odrodzeniowy ogarnął zwłaszcza naszą inteligencję świecką i coraz to szerszej zaznacza swoje wpływy. Z biegiem czasu należy spodziewać się całych szeregów nietylko już „pełnowartościowych" chrześcijan, ale nadto gorliwych apostołów: bojowników o sprawę bożą. Z cierpliwością trzeba jeszcze czekać, aż ruch ten ilościowo zarówno jak i jakościowo osiągnie dojrzałość konieczną, aby do wyższego życia pobudzić szerokie masy ludności naszej katolickiej. Jedno jest w tym celu nieodzowne: to praca usilna nad pogłębieniem naszego życia duchowego. Wszystko się w tem mieści: dokładniejsze zaznajomienie się z prawdą katolicką, wniknięcie głębsze w samą istotę życia chrześcijańskiego, oraz ta codzienna, uciążliwa praca nad „ukształtowaniem Chrystusa w sobie"; taka zaś pełnia życia duchowego będzie równocześnie miała swój oddźwięk w otoczeniu: dając głębokie nastawienie społeczne jednostce nietylko w sprawach czysto doczesnych ale przeniknie wszędzie — także do społecznego sposobu modlenia się, zawartego *par excellence* w liturgji Kościoła katolickiego.

Odrodzenie społeczeństw, wielkich czy małych, zawsze jest dziełem jednostek. Historja dobitnie wskazuje na to. Nie inaczej będzie z katolicyzmem w Polsce. Dopiero owe szeregi apostołów — świeckich i duchownych — które zrozumiały, że katolicyzm nie jest ani

mumifikacją człowieka ani też zastojem w pewnych nieruchomych formułkach religijnych, lecz *życiem* w całej pełni, ożywczo wpłyną na otoczenie swoje, które może niedorosło jeszcze do samodzielnego sposobu myślenia i opiera się o przykład „starszych" we wierze, (oczywiście nie wiekiem). Jak dalece praca ta uczyniła postępy, trudno dziś osądzić dlatego, że życie pobożne mas ludności mniej jest uchwytne aniżeli w pełni uświadomione sobie życie duchowe katolika wykształconego.

* * *

Śledząc bieg rzeczy w ostatnich dziesiątkach lat, powiedzieć możemy, że czeka nas dalsze rozgraniczenie się, stanowczy i zdecydowany podział między obozem katolickiem, a obozem już nie liberalno-obojętnych „niby" — katolików, lecz zdeklarowanych przeciwników królestwa Bożego na ziemi. Powiedział ktoś, że położenie nasze religijne jest podobne do tego, jakie panowało we Francji przed pięćdziesięciu laty, lecz dzisiejsza Francja przedstawia nam obraz inny; doszło do zróżniczkowania się tych samych dwu obozów: ale katolicy stanowią tylko małą garstkę rekrutującą się z pośród inteligencji, zato ogół narodu już nie jest katolicki. Do tego nie doszło jeszcze w Polsce. Ufajmy że nie dojdzie. Możnaby powołać się na różnicę usposobienia polskiego, które na ogół nie jest tak logiczne i konsekwentnie jak temperament francuski; ale powolność nasza słowiańska sama nie powstrzyma już nadchodzącej fali bezbożnictwa. Trzeba, aby wszyscy, którzy otrzymali głębsze zrozumienie istoty życia katolickiego, jako powołani do tego bez wyjątku, wprowadzili je w czyn u siebie i promieniowali niem wytrwale i skutecznie na otoczenie, a wtedy przemieni się oblicze Polski katolickiej.

To zadanie ma spełnić *Akcja katolicka*. To jej program, to jej cel.

X.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K., Salve Regina, Lwów, Wyd. OO. Dominikanów. 8⁰ str. 190

Kaznodzieja generalny prowincji polskiej OO. Dominikanów podaje w powyższej książce 32 rzewnych medytacyj, pełnych namaszczenia, delikatnego uczucia, polotu i czułej pobożności usnutych na tle przepięknego hymnu „Salve Regina". Autor na skrzydłach synowskiej miłości podnosi się do rozważania łask i cnót Matki Niepoklakanej Królowej nieba i ziemi, a z drugiej strony roztacza przed oczyma czytelnika obraz słabości nas ludzi-pielgrzymów po tej łeż dolinie. Liczne przykłady wzięte z życia dawnego i współczesnego dobitnie ilustrują potęgę i słodką moc, którą posiada Królowa nasza nad sercami ludzkiemi. Uwzględnienie najnowszych rozporządzeń Ojca św. (np. str. 19) czyni tę książkę bardzo aktualną.

W tej lub owej medytacji życzylibyśmy sobie jaśniejsze przeprowadzenie myśli przewodniej wśród szlachetnych porywów serca i pokornych a wzniosłych apostrof skierowanych do niepokalanie poczętej Matki Bożej. Słowa „bo w tej modlitwie Matka Boska najgodniej podniesie kielich Krwi Chrystusowej przed tron Boży" (str. 19) mogłyby wywołać wrażenie metafory przesadnej.

Sądzimy, że „Salve Regina" O. Żukiewicza stanie się ulubioną lekturą dusz, co żyjąc tutaj na ziemi wśród licznych nędz i trudności szukają pomocy i pociechy u Najlepszej Matki i Królowej, która nasze życie duchowne potężnie podźwignąć potrafi i drogą krótką, wązką, stromą a łatwą i doskonałą zaprowadzi nas do wiecznych przybytków Syna Swego.

X. K. K.

A. Auffray, Pedagogja Świętego, str. 121, Warszawa 1932, Wydawnictwa Salezjańskie.

Książka powyższa ujmuje zwięźle system wychowawczy bł. Jana Bosco. Podkreśla najpierw oryginalność

jego metody i zasadnicze rysy charakterystyczne jego pedagogji a następnie analizuje ideał współczesnego wychowania młodzieży. Wielkość i oryginalność metody polega przedewszystkiem na tem, że dla zapobieżenia złu stosuje nie represję, ale ojcowskie serce; nie t. zw. metodę represyjną, opartą na karach, ale metodę zapobiegawczą, naśladującą naukę współczesną, „która ma więcej zaufania do higjeny, niż do medycyny i która woli ochraniać, niż leczyć". (str. 25). „Pierwsza opiera się na autorytecie i postrachu, druga — na ...miłości. Pierwsza trzyma zwierzchnika na odległość od ucznia, we wspaniałem odosobnieniu, z którego wychodzi tylko po to, aby karcić. Z niej to bierze twarz chłodną, wzrok podejrzliwy, postawę odpychającą i pełną rezerwy, która przejmuje strachem. Ona to tworzy słynne linje równoległe, po których kroczy osobno nauczyciel i uczeń, nie mogąc się nigdy spotkać... Druga metoda tylko o tem myśli i marzy, jak nawiązać między wychowawcą a uczniem kontakt blizki, poufały, życzliwy... Otacza ucznia nadzorem czujnym, czasami nie spuszczającym oczu, czasami umiejącym je zamknąć. „Biada temu domowi, pisał Ks. Bosko..., gdzie na przełożonych będą patrzyli, jak na przełożonych, a nie jak na ojców, braci, przyjaciół! Boją się ich, lecz nie kochają!" (str. 25-26). W rozdziałach o swobodzie w wychowaniu, radości w wychowaniu, o autorytecie i pobożności w wychowaniu... Autor zawsze kładzie nacisk na wolność, swobodę, edukację radosną, na wychowanie *in hymnis et canticis*... Czy nie powinniby nasi wychowawcy wziąć sobie do serca taką n. p. uwagę: „Oto jesteśmy w kaplicy... napróżnobyśmy tu szukali śladów starego galikanizmu lub upartego jansenizmu, który ongi tyranizował objawy pobożności albo czynił z nich coś oficjalnego, przepisanego. Tyle a tyle komunij rocznie... Spowiedź w dni wyznaczone... W kaplicy salezjańskiej niema nic podobnego. Spowiednicy wszędzie po trochu, obecni przy każdem na-

bożeństwie oczekują penitenta, który z wolnej woli zechce wyznać swe błędy". (str. 37).

Dom wychowawczy — zdaniem Ks. Bosko — winien kąpać się w radości. Święty wychowawca chciał, by radość była koniecznym czynnikiem wychowania, by panowała wszędzie: na rekreacji, na przechadzce... w klasie, w kaplicy. Z tego powodu był zwolennikiem teatru. „Byłoby zgubnem i niepożądanem, gdyby z lat szkolnych uczniowi pozostawało wrażenie, że cnota, religja, obowiązek są bardzo piękne, ale i bardzo smutne" (str. 51). Taki uczeń będzie głosił, że religja jest przyjaciółką smutku, a jedynie występek ma monopol na szczęście. Jak cenna i pełna znajomości życia uwaga! Iluż młodzieńców zostało złamanych, właśnie dlatego, że ich wychowawcy nie uświadomili, jak można pogodzić radość i szczęście z cnotą!

Uderzającemi są także charakterystyczne rysy pobożności salezjańskiej: jest to pobożność nie mechaniczna lub sentymentalna lecz rozsądna, opierająca się na gruntownej wiedzy religijnej, a jednocześnie krzepka i żywotna. (str. 65). Młodzieży nie przeciąża się długiemi modlitwami i ćwiczeniami pobożnemi (Modlitwy wieczorne, które skomponował Ks. Bosko, trwają najwyżej cztery minuty). Dwa zwłaszcza nabożeństwa ulubionemi są w systemie salezjańskim: do Eucharystji i Matki Boskiej. W rozdz. „Grzech pierworodny i wychowanie", dowiadujemy się, że pedagog salezjański nie jest ani tyranem woli dziecka, ani biernym świadkiem, lecz współpracownikiem młodej duszy.

W ostatnim rozdz. nakreślone są dwie sylwetki młodzieńcze, które wyszły ze szkoły salezjańskiej, „dwa kwiaty rajskie z ogrodu Ks. Bosko".

Książeczka napisana bardzo przystępnie. Język tłumaczenia poprawny. (Pomijam taką pomyłkę, jak *Ludwik* Gonzaga, zam. *Alojzy,* franc. jedno i drugie Louis, n. p. str. 20).

O. Dr. A. Fic.

Alexius Petrani S. Th. Dr., De relatione iuridica inter diversos ritus in Ecclesia catholica, str. 107 in 8^{0}, Marietti 1930. (6 L.)

Polska jest bodaj najbardziej interesowanym krajem w tej sprawie, bo wśród katolików wschodniego obrządku (którym autor prawie wyłącznie się zajmuje) największą grupę stanowią Rusini (około 5000000; następnie idą Rumuni: 1350000 — inne grupy nie sięgają 500000). Jasna i wyczerpująca rozprawa prawnicza zużytkowuje — podkreślamy to z przyjemnością — liczne prace polskie, zestawione w bibljografji bez żadnego błędu ortograficznego.

Ks. N. P.

„Officium Parvum E. M. V., Małe Oficjum ku czci N. M. P." — Kraków 1932, str. 375 w formacie 14 X 8 1/2 cm. — Nakładem Księgarni M. Łubieńskiej, Kraków ul. Florjańska l. 1. — cena brosz. 3.60 zł. w opr. płóc. 4.60 zł., w opr. półskórkowej 6 zł.

W naszym dotąd jeszcze ubogim skarbcu wydawnictw liturgicznych każdy nabytek jest bardzo cenny. Z radością zatem witamy wydanie Oficjum o Matce Bożej z tekstem *łacińskim i polskim*. tem więcej, że — dzięki staraniom nakładcy — wydanie to stoi na poziomie naprawdę wysokim pod względem opracowania i pod względem typograficznym.

Samo Officium wraz z obszernym wstępem Brata D. K. III Zak. Św. Dominika obejmuje str. XXVIII i 202. Dalsza część książki mieści w sobie: 1^{0} Officium za zmarłych po *łacinie i po polsku*, 2^{0} liturgję mszalną z objaśnieniem i 3^{0} szereg najpotrzebniejszych modlitw (m. i. Litanje, Drogę Krzyżową, Różaniec).

Wydawnictwo powyższe zasługuje ogromnie na rozpowszechnienie nietylko po zgromadzeniach zakonnych, ale i wśród dusz pobożnych świeckich, zwłaszcza tych, które interesują się ruchem liturgicznym.

Zamawiać najlepiej wprost pod adresem: Księgarnia M. Łubieńskiej, Kraków, ul. Florjańska 1.

Ks. Henryk Weryński.

A. Molien: La liturgie des Saints, leur culte en général, Avignon 1932, Aubanel Ainé.

Choć liturgja roku kość. usnuta jest na tle tajemnic Chrystusowych, to jednak łatwo zauważyć, że w okresie po Ziel. Świątkach więcej w nim miejsca zajmuje kult Świętych Pańskich. To drogi klejnot i pamiątka z średniowiecza, gdzie tak żywo odczuwano łączność ze Świętymi przewodnikami na drodze do Prawdy i żywota.

Cenna książka ks. Molien'a zajmuje się właśnie historją i liturgją Świętych Pańskich w ogólności, kreśląc nam interesująco w poszczeg. rozdziałach wiadomości o powstaniu i rozwoju kultu męczenników i wyznawców, drugi kalendarza i martyrologjum rzymskiego, istotę kultu świętych, obrazów, relikwij, patronów, poświęcenia kościoła i t. d. *Ef.*

Ks. Henryk Weryński, Tabernakulum, szkic historyczno-liturgiczny, wyd. drugie, str. 29, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła.

Autor krótko, ale treściwie i ujmująco przedstawia nam historyczny rozwój Tabernakulum — jako mieszkania Jezusa Eucharystycznego, wśród swych wyznawców od zarania chrześcijaństwa aż do wytworzenia się Tabernakulum w takiej formie, jaką obecnie posiadamy. Następnie w trzecim rozdziale podane czem jest dla nas Tabernakulum oraz jakiem powinno być, by odpowiadało wymogom i swemu znaczeniu. Z niewielu kart tej pięknej broszurki tchnie ciepło, miłość oraz troska o przybytki Jezusa, co podnosi treść i ogólny nastrój. Szereg zdrowych, praktycznych rad i uwag kończy tę piękną a pożyteczną broszurkę godną polecenia i szerokiego rozpowszechnienia.

E. G.

Skrócony Przewodnik Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Nakładem Rady Wyższej Gnieźnieńsko-Poznańskiej św. Wincentego à Paulo. Główny skład

w Księgarni św. Wojciecha Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, 1932, 16⁰, str. 145. Cena 80 gr.

Czynna praca w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego powinna opierać się z jednej strony na solidnem życiu duchownem działaczy, a powtóre na pewnych zasadach czy normach statutowych, któreby podawały ramy i kierunek katolickiej pracy charytatywnej. Wreszcie jest rzeczą bezwątpienia bardzo pożyteczną i pożądaną, by każdy pracownik na niwie miłosierdzia był dostatecznie uświadomiony zarówno co do charakteru tej działalności, jak i co do łask przywiązanych do pracy w Dziełach miłosierdzia.

Powyższe cele miała na oku Rada Wyższa Tow. św. Wincentego à Paulo metropolji gnieźnieńskiej, skoro wydała staraniem i pracą swego prezesa p. Lostera powyższy skrócony Przewodnik. Ułożenie wiadomości historycznych, statutowych i ascetycznych prawie kompletne, układ jasny i przystępny zawiera odezwę X. Prymasa Polski, Statut Tow. dla archid. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, szkic historycznego powstania Towarzystwa, streszczenie dokumentów Stolicy Apostolskiej dotyczących Towarzystwa św. Wincentego à Paulo Regulamin Towarzystwa, Wskazówki dla Towarzystwa i Rad, instrukcję o odpustach, wskazówki praktyczne i modlitwy.

Bogata treść, niska cena, dobre wykonanie a nadewszystko szlachetny nadprzyrodzony cel uzasadniają jaknajgorętsze polecenie tej bardzo pożytecznej książki każdemu katolikowi, boć dla nas wszystkich sprawa i działalność miłosierdzia chrześcijańskiego jest świętem, aktualnem i pilnem życia zadaniem.

X. K. K.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

SPIS RZECZY.

ROZPRAWY.

* * *

TEKSTY KLASYCZNE..

* * *

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.



NADESŁANO DO REDAKCJI:

F.-D. Joret O. P., Le Rosaire et les fins dernières, St. Maximin (Var) 1932, Ecole théologique.

*** Salezjańskiego Zakładu Wychowawczego w Przemyślu 25-letnie Dzieje, 1907—1932, str. 24.

X. Michał Kordel, Porządek służby Bożej na rok kościelny 1932/33, str. 115, Kraków 1933, Nakładem Czasopisma liturgicznego Mysterium Christi.

Marius Pistocchi, De suspensione ex informata conscientia, str. 127, Taurini 1932, Marietti.

Z Weyssenhoffów Wanda Buehrig, Myśli przy gospodarstwie domowem, str. 72, Warszawa 1933, Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha.

Do Czytelników.

Z obecnym miesiącem wprowadzamy pewną nowość, którą wszyscy Czytelnicy naszego czasopisma z wielkiem zapewne przyjmą zadowoleniem. Do każdego zeszytu „Szkoły Chrystusowej“ bezpłatnie dodawać będziemy jeden arkusz dzieła treści duchowej, tak iż z biegiem czasu, po kilku miesiącach zależnie od objętości dzieła, złoży się cała książka. Czytelnicy nasi tą drogą będą mogli wzbogacić swój księgozbiór niejednym pięknym nabytkiem.

W tej serji książek, którą zapoczątkujemy p. t. „Bibljoteka Szkoły Chrystusowej“, ukaże się jako pierwsze dzieło znakomita praca znanego pisarza M. Pachuckiego:

Św. Katarzyna ze Sieny.

Życie - pisma - czyny.

Dzieło to, należące do cyklu „Czar średniowiecza“, pokazuje porywającą w swej gorliwości o sprawę Kościoła postać jednej z największych Świętych swej epoki.

Mimo że powiększenie objętości „Szkoły Chrystusowej“ powoduje większe wydatki, nie podwyższamy ceny przedpłaty, liczymy jednak bardzo na zrozumienie i życzliwość ze strony Czytelników naszych, by starali się pozyskać nam nowych przyjaciół, którym na życzenie chętnie wyślemy zeszyty okazowe.

---

* Ze względu na zmniejszone koszty wysyłki — przy obecnej taryfie pocztowej, — narazie dodawać będziemy, zamiast każdego miesiąca jeden poszczególny arkusz, co dwa miesiące *dwa* arkusze dzieła treści religijnej.

* Aby ułatwić oprawienie dodatku książkowego, zeszyty „Szkoły Chrystusowej“ odtąd wysyłane będą nieobcinane.